TYGODNIK APW
JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Nr 21 (113) Rok III | CENA 20 MLS. | M. P. 26 MAJA 1946 R.

DECYZJA POLAKA

Nadszedł czas, gdy musimy po męsku spojrzeć rzeczywistości w oczy i dobrze przemyśleć sens decyzji naszej służenia Polsce nadal za granicą.

Przede wszystkim powiedzmy to, co każdy z nas czuje: konieczność pozostania na emigracji jest wielkim nieszczęściem dla każdego z nas osobiście. Jeżeli bowiem wyraz Ojczyzna zamyka w sobie wszelkie nasze dobro, jeżeli oznacza i dom, i wolność, i przyszłość, jeżeli Ojczyzna — to życie, emigracja to tylko — wegetacja.

Ale tak wyglądają te dwie szale dramatycznej alternatywy wówczas, gdy Ojczyzna jest Ojczyzną w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Dziś tak nie jest. Dziś Ojczyzna nasza stanowi przejściowo część imperium sowieckiego, więc nie jest Ojczyzną w pełnym tego słowa znaczeniu.

Każdy Polak powinien to zrozumieć, że Polska jest w tej chwili w rękach sił, które dążą do stopniowego przerobienia jej na obraz i podobieństwo Rosji sowieckiej. To jest prawda o dzisiejszej Polsce.

Prawda o emigracji jest zaś następująca. My tutaj, na tej obcej ziemi, wśród obcego środowiska, jesteśmy n a w o l n o ś c i. My, których jutro przeniosą może do Szkocji, czy do Nowej Zelandii, czy do Kanady, czy do Afryki — będziemy dalej na wolności. My, którzy jesteśmy i pozostaniemy w świecie wolności, mamy i będziemy mieli możność działania na rzecz niepodległości Polski, czego nasi bracia w kraju nie mają, bo są w niewoli i nie będą mieli tak długo jak długo będą w niewoli. Co z tego wynika?

Kto wraca do okupowanego kraju, powiększa unieruchomioną masę polskiej energii politycznej; kto pozostaje na emigracji, jako czynny przedstawiciel sprawy Polski i gotów jest w każdych — nawet najgorszych, nawet wciąż pogarszających się — warunkach walczyć o tę sprawę, ten przyczynia się do jej zwycięstwa w przyszłości. W tych warunkach — równie dramatycznych, jak osobliwych, w których żyć wypadło naszemu pokoleniu — ponad geograficzną Ojczyznę wynieść trzeba Ojczyznę serc naszych, Ojczyznę, której obraz nie sfałszowany w duszach naszych nosimy. Musimy narazie pracować dla Polski — poza Polską.

Czy jednak można pracować dla Polski — poza Polską?

Codzień czytamy w prasie sowieckiej, drukowanej po polsku w Polsce i w Rosji, że emigracja n i c Polsce dać nie może, że pracować dla Polski można tylko w kraju. Jest to fałsz, szerzony świadomie przez tych, którym zależy na zlikwidowaniu — także poza obrębem bierutowego więzienia — głosów, uniemożliwiających obumarcie sprawy Polski.

Powie ktoś nadto: nie każdy przecież ma kwalifikacje osobiste, aby walczyć o Polskę na emigracji i wogóle zajmować się „polityką". Tak jest — nie każdy. Czy więc, gdy taki „niewykwalifikowany" pozostanie na emigracji, czy ma to jakiś twórczy sens dla sprawy Polski? Tak jest — ma. Polityka niepodległościowa, jak każda polityka, czerpie bowiem swoje soki nietylko z czynnej inicjatywy, nietylko z działań czysto politycznych, opiera się nietylko na działaczach politycznych, ale wyrasta także z postawy masy ludzkiej, która jest zawsze elementem tej sprawy, której służy polityka. Nie ulega więc kwestii, że nasza polityka niepodległościowa, oparta o większe masy uchodźcze ma większe znaczenie, niż ta sama polityka, oparta o mniejsze masy uchodźcze. Z tego punktu widzenia należy stwierdzić, że każdy uchodźca, o ile zachowuje w sercu obraz wiecznej Polski, będącej antytezą „nowej Polski" Stalina, Bieruta i Mikołajczyka, pomnaża rezerwy niepodległościowej polityki polskiej.

Każde szczere i mocne, proste i choćby „niepolityczne" zdanie, powiedziane przez uchodźcę polskiego w Palestynie czy w Stanach Zjednoczonych, w Kenji czy w Niemczech, w Szkocji czy w Brazylii — każde takie zdanie powiedziane do obcego na temat rzeczywistej sytuacji w Polsce i na temat zbieżności dążeń kulturalnych Polski i Europy — ma swoje znaczenie pozytywne i robi z tego „niepolityka" czynnik Polsce służący. Albowiem tysiącami i dziesiątkami tysięcy dróg nieuchwytnych i niedostrzegalnych sączą się owe strumyki informacyjne, budujące procesy świadomości ludzkiej w szerokim świecie, i budujące je na korzyść Polski, o ile są to polskie strumyki. Nietylko żołnierz zawodowy jest pożyteczny na wojnie. Nietylko zawodowy polityk może dobrze służyć sprawie Ojczyzny, ale każdy na wolności będący — i wolną polską myśl rozpowszechniający.

Ale przecież nie dla każdego Polaka ten motyw służby narodowej jest dostatecznie zrozumiały. Żona, dzieci, stara matka w kraju, swój styl życia i swoje strony, polska mowa, która się rozlega tam na polskiej ziemi, poszum lasu, do którego się chodziło w dzieciństwie, i własny domek na własnych

(Dokończenie na str. 5)

Rozkaz Dowódcy 2 Korpusu

ŻOŁNIERZE!

12 maja 1935 roku odszedł od nas do wieczności Najstarszy Żołnierz Odrodzonej Polski i Największy w naszej historii Polak, Marszałek Józef Piłsudski.

Walczył on o Niepodległość Polski od swej wczesnej młodości do końca swojego życia, walczył ze wszystkimi tymi samymi co i dziś wrogami Polski, walczył w nieprawdopodobnie trudnych warunkach. A jednak najwyższe poświęcenie dla Polski i dla prawdziwej wolności Narodu Polskiego doprowadziło dzieło Józefa Piłsudskiego do zwycięstwa.

11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość i niezależność. Walka Józefa Piłsudskiego, Jego poświęcenie dla Sprawy Polski, Jego niezachwiany upór w tej walce, są w obecnej naszej sytuacji wspaniałym przykładem dla wszystkich Polaków, a w szczególności dla nas żołnierzy 2 Korpusu.

Żołnierze, my mamy honor prowadzić dalej tę samą walkę, bo o te same święte ideały Narodu Polskiego, o prawdziwą jego wolność i o godność człowieka w ogóle. Dotychczasowa nasza walka jest zwycięska. Dzięki tej walce, naszemu poświęceniu i wytrwaniu, staliśmy się tak jak przedtem nachnieniem, tak obecnie — sumieniem świata. Sumienie to, wbrew wszystkim i wszystkiemu ciągle temu światu mówi, że Polsce, że narodowi polskiemu wyrządzono straszliwą krzywdę, że mimo jego zasług i ofiar, którymi zdobył sobie pełne prawo do wolności, oddano naród polski w niewolę.

Sumienie to nie da światu spokoju dotąd, póki sprawa Polski nie zostanie uczciwie załatwiona.

Józef Piłsudski tworzył Polskę demokratyczną. W listopadzie 1918 roku objął władzę naczelną w niepodległej Polsce, a już w lutym 1919 r. tj. po czterech miesiącach zebrał się Sejm Ustawodawczy, któremu Józef Piłsudski złożył swoją władzę. Na otwarciu tego Sejmu, 10 lutego 1919 roku, Józef Piłsudski powiedział:

„Nie chcemy się mieszać do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem rzekomego dobrodziejstwa naruszano nasze prawo do samodzielnego życia. Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo".

Józef Piłsudski, jako Naczelny Wódz pobił w roku 1920 czerwoną armię sowiecką, która doszła pod naszą Warszawę, która tak jak dziś, szła przez Polskę na podbój całego kulturalnego świata, głosząc hasła światoburcze przeciw kulturze i etyce chrześcijańskiej, przeciw osobistej wolności każdego człowieka. Józef Piłsudski wrócił Polsce nasze ukochane miasta: LWÓW i WILNO.

Żołnierze, obowiązkiem naszym jest wytrwać w tej walce do końca, a dziś, w tym dniu bohaterskich wspomnień o Józefie Piłsudskim, o wielkim Polaku i Wodzu Narodu naszego, ślubujmy sobie, że walki o prawdziwie wolną Polskę nie przestaniemy nigdy.

DOWÓDCA 2 KORPUSU
(—) ANDERS
Gen. Dyw.

W POLSCE i O POLSCE

SYTUACJA I PERSPEKTYWY

Najlepszym wskaźnikiem sytuacji politycznej w kraju jest mowa wiceprezesa PSL Bańczyka i odpowiedź „ministra bezpieczeństwa“ Radkiewicza — oba oświadczenia złożone na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej.

Przemówienie Bańczyka było jednym z najbardziej otwartych, jakie dotychczas mieliśmy możność usłyszeć. P. Bańczyk powiedział: „Kraj pchany jest przez stronnictwo marksistowskie na drogę do dyktatury proletariatu. Źródło całej władzy w Polsce znajduje się w rękach jednego stronnictwa — PPR; atmosfera przeładowana jest zakłamaniem i niesprawiedliwością; stracono poczucie bezpieczeństwa i poszanowania prawa. Podczas gdy głosi się o prawach pełnej demokracji, w rzeczywistości prawa te są zaprzeczane na każdym kroku. Należy wprowadzić administrację i milicję, która winna służyć interesom całego narodu, a nie tylko PPR. Polskie Stronnictwo Ludowe domaga się przeprowadzenia wyborów dnia 28 lipca. Obowiązkiem rządu jest podporządkowanie się woli narodu. Prawie wszystkie państwa, nawet te, które walczyły po stronie osi, miały wybory. Polska wciąż jeszcze oczekuje ich przeprowadzenia“.

P. Radkiewicz nie odpowiedział na te zarzuty zakwestionowaniem ich prawdziwości, natomiast sypnął, jak z rękawa, danymi statystycznymi ze swego resortu. Wymienił ilość „agentów Gestapo oraz uzbrojonych band“ zlikwidowanych przez organy rządowe. Do 1-go kwietnia — powiedział Radkiewicz — zlikwidowano 191 band oraz zdobyto znaczne ilości broni i amunicji. Oświadczył on, że te wrogie narodowi polskiemu czynniki zamordowały 5.800 osób cywilnych, 149 funkcjonariuszy rządowych, 209 członków stronnictw politycznych, 303 oficerów i żołnierzy, 558 milicjantów oraz 433 agentów policji bezpieczeństwa. „Zdrajcy, oszuści, obcy agenci, faszyści, wyrzutki faszystowskie, wyrzutki hitlerowskie“ — oto epitety jakiemi obrzucano z trybuny rządowej na sesji KRN czynniki reprezentujące wolę niezależności, te czynniki których tępienie jest celem działalności p. Radkiewicza. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że tzw. korpus bezpieczeństwa wewnętrznego niszczy nie elementy kryminalne, do czego wystarczyłaby zwykła policja, lecz elementy niepodległościowe. Z tego punktu widzenia zupełnie zrozumiałe jest, że w kraju przyjęła się dla określenia resortu p. Radkiewicza — nazwa „organy niebezpieczeństwa“.

Nacisk na Mikołajczyka znów wzrasta, a sytuacja jego ulega dalszemu pogarszaniu się. Mikołajczyk żali się korespondentowi „Manchester Guardian“, że aczkolwiek Witos — wieloletni przywódca stronnictwa ludowego — zmarł szereg miesięcy temu, stanowisko jego, jako wiceprezesa KRN, które winno być oddane stronnictwu Mikołajczyka dotychczas nie jest obsadzone, a wnioski Mikołajczyka w tej sprawie nie zostały uzględnione.

„Wiceminister oświaty“ p. Bieńkowski oświadczył, że „w Polsce nie ma miejsca dla agentów Churchilla“ i spotkał się z niemilknącym aplauzem „tymczasowego sejmu polskiego“, który w ten sposób demonstrował przeciwko Mikołajczykowi. Demonstracja ta miała nie tylko treść negatywną: jest w niej i pewne positivum, mianowicie to, że pod reżimem Bieruta jest miejsce tylko dla agentów Stalina.

Sądząc według ostatnich wiadomości można przypuszczać, że decyzja „załatwienia Mikołajczyka“ wchodzi już w fazę likwidowania PSL. Ministerstwo bezpieczeństwa publicznego ogłosiło komunikat oficjalny, w którym powiedziano: „Władze bezpieczeństwa zebrały w ostatnim czasie dowody w sprawie współpracy istniejącej między okręgowemi komitetami wykonawczymi PSL w okręgu kieleckim i grójeckim, a bandami faszystowskimi. Współpraca ta miała na celu obalenie obecnego reżimu demokratycznego“. Równocześnie niemal radio moskiewskie doniosło, że polskie władze bezpieczeństwa publicznego aresztowały funkcjonariuszy odnośnych okręgów PSL, ponadto z różnych źródeł dotarły wiadomości o rozwiązaniu przez władze odnośnych oddziałów stronnictwa. BBC dodała do tego, że „narazie“ nie jest planowane rozwiązanie PSL, jako całości i, że likwidacja dotyczy jedynie poszczególnych jego grup. BBC uderza w ton obrony zasad demokracji i nazywa akcję rządu warszawskiego przeciwko stronnictwu Mikołajczyka „skazą i ciemną plamą na obliczu tymczasowego rządu polskiego“.

KARDYNAŁ GRIFFIN
I KS. RADZIWIŁŁ

W kazaniu wygłoszonym w dniu 3 maja katolicki kardynał Westminsteru Griffin wyraził zaniepokojenie z powodu stosunków panujących obecnie w Polsce. Nie ma tam takich warunków życia— mówił kardynał — o jakie walczył żołnierz polski u boku żołnierza brytyjskiego. Polska nie odzyskała wolności, o jaką walczyła. Z dalszych słów kardynała wynika, że w Polsce nie ma wolności słowa, wolności wyboru własnego rządu, wolności praktyk religijnych i wogóle swobód jednostki, natomiast panuje lęk przed aresztowaniem.

Te słowa kardynała wiążą się harmonijnie z wrażeniami, które wyniósł z Polski dziennikarz szwajcarski Heberlein i ogłosił w dzienniku „St. Gallen Tagblatt“. Strach rządzi Polską — oto istota spostrzeżeń, poczynionych przez szwajcarskiego dziennikarza. „Ludzie siedzą po kawiarniach i rozmawiają szeptem, panuje atmosfera niepewności“ — pisze warszawski informator palestyńskiej gazety „Davar“.

Wielkie zdziwienie wywołało więc „sprostowanie“, ogłoszone przez Krzysztofa Radziwiłła, radcy ambasady bierutowskiej w Londynie. Ogłosił on, że przemówienie kardynała Griffina jest nieścisłe, że w Polsce jest wolność i, że nie ma różnicy i sprzeczności między założeniami katolicyzmu a zjawiskami, jakie dominują w obecnej sytuacji w Polsce. Krzysztof Radziwiłł — przedwojenny działacz społeczny z kieleckiego daje się wykorzystać okupantowi sowieckiemu dla celów sprzecznych z własną swoją ideologią i, oczywiście sprzecznych z dobrem Polski. Służba polityczna w rydwanie Bieruta — to równia pochyła, po której nieuchronnie staczają się wszyscy, którzy decydują się postawić na niej pierwszy krok. Upadek polityczny Radziwiłła jest tego dowodem — i przestrogą dla innych.

Aktualnym przyczynkiem do nieścisłości jego „sprostowania“ jest incydent, jaki miał miejsce w związku z przesłaniem prasie polskiej przez ambasadora brytyjskiego w Warszawie tekstu przemówienia Churchilla, wygłoszonego w Ameryce. Dookoła tej sprawy powstał wielki huk. Prasa warszawska zapytywała z oburzeniem, czy ambasada brytyjski w Warszawie jest ambasadą rządu brytyjskiego czy opozycji brytyjskiej. Tak wygląda ów „brak różnic“ pomiędzy europejskim i bierutowym sposobem myślenia, o którym mówi „radca ambasady“ Radziwiłł.

POŻYCZKA I POLITYKA

Rząd St. Zjednoczonych zawiesił realizację pożyczki 90 milionów dolarów, przyznanej tymczasowemu rządowi warszawskiemu. Na konferencji prasowej w Waszyngtonie wiceminister spraw zagranicznych Dean Acheson udzielił wyjaśnień co do motywów, któremi się kierował rząd amerykański w tej swojej decyzji.

Pożyczka dla Polski przyznana została na następujących warunkach: 1) w Polsce opublikowana zostanie pełna treść noty amerykańskiej w sprawie pożyczki, 2) „rząd tymczasowy“ przeprowadzi w Polsce wolne, nieskrępowane, tajne wybory powszechne, 3) „rząd tymczasowy“ wyrazi zgodę na przyjazd dziennikarzy zagranicznych, którzyby mieli zupełną swobodę wyrażania swej opinii i przedstawiania swych spostrzeżeń na temat akcji przedwyborczej w Polsce, 4) „rząd tymczasowy“ wyrazi zgodę na zmianę przepisów o cenzurze, 5) rząd warszawski przedstawi Stanom Zjednoczonym szczegółowe informacje na temat umów handlowych zawartych z zagranicą.

Minister Acheson stwierdził, że powyższe warunki nie zostały przed rząd warszawski dotrzymane i dlatego rząd St. Zjednoczonych cofnął swą zgodę na udzielenie Polsce pożyczki. W szczególności minister krytykował fakt ukrycia przez rząd warszawski przed opinią publiczną Polski, że zasadniczym warunkiem udzielenia pożyczki jest przeprowadzenie wolnych wyborów.

Ostatnio coprawda nadchodzą wiadomości, że Bierut przedsięwziął pewne kroki mające na celu zadość uczynienie niektórym warunkom amerykańskim, jednakże rząd Stanów Zjednoczonych kroków tych nie uznał za dostateczne i dlatego nie zreasumował swej decyzji zawieszającej kredyt. „New York Times“ pisząc o tej sprawie stwierdza, że jest rzeczą niedopuszczalną, aby państwo otrzymujące kredyty amerykańskie, uprawiało metody polityczne sprzeczne z zasadami demokracji, tak bardzo respektowanymi w Stanach Zjednoczonych. Pismo uważa, że warunkiem międzynarodowej współpracy gospodarczej jest moralność polityczna w stosunkach między krajami, a to się wyraża przede wszystkim w dotrzymywania przyjętych zobowiązań.

Organ rządu warszawskiego „Rzeczpospolita“ podkreślił swego czasu, że pożyczka amerykańska jest wyrazem uznania rządu St. Zjednoczonych dla wysiłków i pracy konstruktywnej „rządu polskiego“. Rząd warszawski dostał obecnie wyjaśnienie, że był w błędzie. Bolesną jest rzeczą, że z winy rządu okupacyjnego kraj został pozbawiony dopływu kapitału, który byłby rzeczą tak cenną, o ileby choć częściowo został zużyty w sposób zbieżny z potrzebami zniszczonego gospodarstwa polskiego.

W rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino

W dniu drugiej rocznicy Zwycięskiej Bitwy o Monte Cassino — składam w imieniu podległych mi żołnierzy, junaków i młodszych ochotniczek oraz w imieniu własnym wyrazy głębokiego hołdu poległym w bohaterskiej walce; żyjącym przesyłam żołnierskie pozdrowienie i zapewnienie głębokiej wiary, że Czyn ich mimo wszelkie przeciwności przyczyni się do odzyskania Wielkiej i Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Panu Generałowi — Wodzowi Wielkiej Bitwy melduję wyrazy żołnierskiej czci i oddania.

M.p. 19 maja 1946. *J. WIATR, Gen. Bryg.*

PRASA I OPINIA TURECKA

Gdy Turcja namawiana gorąco przez państwa anglosaskie, aby przystąpiła do wojny po stronie aliantów zwlekała z decyzją — duża część ówczesnej prasy alianckiej twierdziła, iż polityka zagraniczna tego państwa jest wręcz nieroztropna. Kiedy bowiem Niemcy padną — nikt nie będzie się liczył z państwem, które zachowało „życzliwą neutralność wobec Hitlera".

Niewielu polityków orientowało się wtedy w rzeczywistych intencjach tureckiej polityki zagranicznej. Tymczasem obserwując przykład Polski, Turcja starała się możliwie jaknajbardziej oddalić konieczność swego udziału w konflikcje zbrojnym poto, ażeby zachować swój potencjał militarny do obrony własnej niepodległości. Osłabiona bowiem w wyniku działań wojennych, Turcja nie zdolna byłaby poprzeć w tej chwili swego nieustępliwego stanowiska wobec sowieckich zamachów na jej integralność i suwerenność — murem dwu milionowej armii, co do której opinia publiczna świata zgodnie twierdzi, iż jest ona wyborowa.

Z racji swej polityki neutralności w czasie ostatniej wojny z Niemcami, Turcji ciągle zarzucano skrajny egoizm i zimne wyrachowanie. Rzecz oczywista ,iż głównym oskarżycielem była Rosja sowiecka.

Ani jednak „nieroztropność" turecka nie spowodowała zapowiadanych dla Turcji nieszczęść, ani też „egoizm" i „wyrachowanie" jej polityki nie okazały się zbytnio krańcowe, skoro dziś o Turcji mówi prasa anglosaska, jako o „strażniczce cieśnin i wolności mórz". Ba, opinia publiczna świata uważa dziś Turcję za jedno z głównych ogniw systemu bezpieczeństwa na Środkowym Wschodzie.

Gdy polityka turecka otwarcie przyznaje, że ma jedynie na celu obronę własnego interesu narodowego jest ona bardziej szczera, aniżeli polityka państw, które realizując wybitnie egoistyczną politykę imperialną, przystrajają ją w pięknie brzmiące hasła altruizmu demokratycznego. W imię właśnie takiego zakłamania „demokratyczy" Azerbejdżan powiększa dziś sferę wpływów sowieckich.

Ostatnim wyrazem „egoizmu" tureckiego jest szereg artykułów, jakie ukazały się niedawno w całej prasie tureckiej, stwierdzających, iż Turcja posiada obecnie szereg nadwyżek w produkcji artykułów żywnościowych, które z powodzeniem mogłaby wysłać do głodującej Europy, gdyby... nie konieczność gromadzenia znacznych rezerw gospodarczych na „wszelką ewentualność".

Konieczność utrzymania pokaźnej armii w stałym pogotowiu jest zdaniem prasy tureckiej przyczyną niemożności przyjścia Europie z pomocą.

O ile chodzi o metody wewnętrznego rządzenia, o stosunek państwa do obywatela, Turcja jest na drodze pełnego rozwoju praw obywatelskich.

Umiejętność rządzenia państwem przez elitę złożoną z młodej inteligencji pochodzenia ludowego objawia się dziś m.in. w tym, że prasa w Turcji posiada dużą wolność. Może ona nawet bardzo ostro krytykować te czy inne posunięcia rządu. Wolność prasy — dotyczy jednak tylko polityki wewnętrznej. Jeśli chodzi o problemy polityki zagranicznej czynniki rządowe kierują prasą przy pomocy dyskretnej inspiracji.

Nie bez znaczenia pozostaje tu fakt, iż dzięki kilkunastu publicystom bardzo wysokiej klasy, zajmującym czołowe stanowiska w prasie i współpracującym ściśle z tureckim ministerstwem spraw zagranicznych, wszelkie uzasadnienia tureckich posunięć na arenie międzynarodowej mają dobrą formę talentu pisarskiego. Inspiracyjna polityka prasowa Tureckiego Urzędu Prasy i Propagandy, którego kierownik posiada tytuł ministra, jest tak dyskretnie i umiejętnie przeprowadzana, iż wymyka się z pod obserwacji czytelnika. Czynniki decydujące o inspiracji prasowej: prezydent Inonu oraz obecny minister spraw zagr. Hasan Saka, pozwalają na „rozpętanie dyskusji" między poszczególnymi kierowanymi organami prasowymi po to tylko, by teza zasadnicza polityki zagranicznej została uwypuklona tym jaśniej w krzyżowym ogniu argumentów dyskusyjnych.

Nie znaczy to jednak wcale, aby grupa czołowych publicystów tureckich stanowiła bezwolne, potulne stadko rzemieślników dziennikarstwa, którym każe się pisać na zamówienie wypracowane hymny pochwalne na cześć sukcesów tureckiej polityki zagranicznej. Przeciwnie, wielu z tych publicystów bierze wręcz udział w współtworzeniu zasad tureckiej polityki zagranicznej. Do nich należy w pierwszym rzędzie doradca prezydenta Turcji Falih Rifky Atay, redaktor naczelny jedynego półurzędowego dziennika „Ulus", zarazem dziś jedynego pisma poważniejszego w Ankarze (większość prasy tureckiej wychodzi w Stambule), oraz Nedżemeddin Sadak, doskonały komentator tureckiej polityki zagranicznej, „porte parole" tureckiego MSZ., redaktor popołudniowego stambulskiego dziennika „Akszam".

Jako pisma „niezależne" typowane są: „Tanin", na czele którego stoi wypróbowany przyjaciel Polski Husseyin Dżahyt Yalczyn, publicysta wysokiej klasy, dalej „Vatan" z redaktorem Ahmet Emin Yalman oraz „Vakit", na czele z braćmi Tarikiem i Asimem Us. Artykuły wszystkich tych publicystów są często cytowane w prasie anglosaskiej. Jeśli chodzi o zagadnienia polityki wewnętrznej, pisma te możnaby określić jako demokratyczno-liberalne.

Na wyróżnienie zasługują jeszcze dwa dzienniki tureckie: „Dżiumhuryiet" ze swoim francuskim wydaniem „La Republique", organ chętnie czytany przez inteligencję i sfery wojskowe oraz skrajnie nacjonalistyczny organ popierany przez młodzież turecką „Tasvir".

Władze tureckie zezwalają także na istnienie dziennika forsującego wyraźnie tendencje prosowieckie: „Tan", redagowany przez wielokrotnie już skompromitowaną parę agentów komunistycznych. Pismu temu zezwala się na atakowanie polityki zagranicznej. Turecka opinia publiczna zdaje sobie jednak sprawę w całej pełni, iż pismo to wydaje obca agentura. Z tego też względu jest ono mało czytane. W całym jednak systemie tureckiej polityki prasowej fakt ukazania się takiego dziennika paraliżuje zarzuty, jakoby w Turcji wolność prasy nie istniała.

W Stambule ukazują się także trzy dzienniki w języku francuskim: „La Turquie", obecnie nieoficjalny organ ambasady sowieckiej; „Istamboul" oficjalne pismo francuskiej reprezentacji dyplomatycznej, wyróżniające się świetnie redagowanym przeglądem prasy tureckiej oraz „Le Journal d'Orient" — pismo finansjery Środkowego Wschodu.

Najbardziej pozytywną cechą, charakteryzującą prasę turecką, jest jej śmiałe stanowisko w obronie interesów państw mniejszych przed wyzyskiem wielkich mocarstw. Tak, jak polityka neutralności Turcji wobec Niemiec nie przeszkadzała prasie tego kraju piętnować bezprawia i gwałty niemieckie dokonywane na narodzie polskim, podobnie w obecnej chwili, nawet oficjalne uznanie administracji warszawskiej przez Turcję, nie powstrzymuje w najmniejszym stopniu dzienników tureckich od ostrych i śmiałych wypowiedzi pod adresem „tych co łamią zobowiązania, tych co wprowadzają nowoczesny system niewolnictwa" — jak się wyraził ostatnio Yalczyn.

Z tych względów właśnie prasa turecka spełnia dziś poważną rolę w walce z panoszącym się bezprawiem na świecie. Broni ona odważnie zasad kultury zachodnio-europejskiej, zasad, w obronie których tyle mogił polskich wzniesiono na ziemiach Europy, Azji i Afryki, i dla których, gdy nadejdzie potrzeba, gotów będzie umierać żołnierz turecki.

J. L.



Pismo amerykańskie „Newsweek" opublikowało powyższą mapkę, przedstawiającą poglądowo wielostronny nacisk polityczny Rosji Sowieckiej. Idąc od góry mamy: 1) nacisk sowiecki na zachodnią Europę poprzez działalność partii komunistycznych; 2) organizowanie podstawy gospodarczej dla stałej okupacji Austrii przez armię czerwoną, przez tworzenie ośrodków rolniczych zaludnianych przez chłopów przywożonych z ZSRR; 3) stała groźba agresji ze strony wojsk Tita; 4) zatarg dyplomatyczny na Radzie Bezpieczeństwa, gdzie Ameryka i Anglia przeciwstawiają się żądaniom Moskwy natychmiastowego przyjęcia Albanii w poczet członków OZN; 5) na sytuacji w Grecji objawia się brytyjskim politykom lewicowym, kto faktycznie stanowi przeszkodę w unormowaniu wewnętrznych i zewnętrznych spraw Grecji.

PAMIĘCI SŁOWACKIEGO

„W hołdzie wieszczowi Polski Juliuszowi Słowackiemu autorowi Anhellego".

Z taką myślą, Polacy, uchodźcy w Libanie, ufundowali tablicę pamiątkową w klasztorze Beit-Chasz-Bau koło Ghaziru, w którym Juliusz Słowacki napisał „Anhellego".

Było to w roku 1837. Słowacki w czasie swej podróży na Wschód, po zwiedzeniu Egiptu i Palestyny wracając już do Europy, zatrzymał się dla odpoczynku w Libanie. Zamieszkał w górach w klasztorze ormiańskim: „Miejsce prawdziwie bezludne, klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi" — tak opisywał poeta to miejsce w liście do matki.

Po stu przeszło latach inni Polacy przybyli w te same strony po niewolniczej podróży na Sybir, gdzie właśnie w wizji Słowackiego rozgrywały się dzieje Anhellego. Niektórzy odbyli z dalekiego Sybiru „podróż na Wschód" — jak ów rycerz, co po śmierci Anhellego nad jego trupem powstał i wołał: „Tu był żołnierz, niech wstaje!"

Spełniła się wizja poety, bo z martwych ciał skazańców na Sybirze, Kałymie, Uralu, Kazakstanie i w Katyniu, powstali żełnierze polscy, jak ów rycerz z „płomienistej zorzy" Anhellego. Ci, co zginęli tam i pomarli, ci — podobnie jak Anhelli życie w ofierze za wolność złożyli; a żołnierze — jak ów rycerz, o wolność walczyć będą. I wszystkim nam, których los za granicę Ojczyzny wygnał, wierzyć każe poeta w Polski zmartwychwstanie i wolność.

Myśli te ujął w wymowne słowa minister pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej Dr. A. Zawadowski, gdy dnia 28 kwietnia odsłaniając tablicę pamiątkową ku czci autora Anhellego w klasztorze w Beit-Chasz-Bau, powiedział do zebranych:

„Od stukilkudziesięciu lat trwa nasza wędrówka po świecie. Uparcie i niezłomnie idziemy pod tym samym biało-czerwonym sztandarem, na którym historia umieściła królewskiego białego orła. Idziemy, naród żołnierzy, walczyć o wolność swoją i wszystkich uciśnionych narodów. Nie zawsze prowadzą nas królowie, książęta, marszałkowie i generałowie, nie zawsze broń błyska w naszych rękach. Maszerujemy z takim samym zapałem i gotowością do poświęcenia wszystkiego także za wodzami naszymi bez broni, zbrojnymi tylko w wielkie hasła, hasła ogólno ludzkie. Takim wodzem był i pozostał Juliusz Słowacki. Wstrząsnął on duszą Narodu i wzmocnił jego gotowość do walki o powszechną sprawiedliwość i odrodzenie Polski w ramach sprawiedliwego porządku w świecie.

Poezja Słowackiego całemu narodowi polskiemu przynosiła i przynosi pokrzepienie, a barw dodając poświęceniu, ofierze i męce, nie pozwalała i nie pozwala zatracić wiary w zwycięstwo dziejowej sprawiedliwości.

Poezja Słowackiego, całe jej strofy i długie ustępy, szereg określeń poetycznych, stały się własnością języka polskiego i są często najtrafniejszym sposobem wyrażenia najwyższych wzlotów naszej duszy. Któż z nas nie pragnął i nie pragnie nieść przed narodem oświaty kaganiec? Któż z nas nie jest gotów paść kamieniem na szaniec, broniąc jutra narodu? Któż z nas nie przejął się wskazaniem: „Cierp i pracuj i bądź dzielny, bo Twój naród nieśmiertelny? Któż z nas wreszcie nie pragnie być i nie jest krzykiem, całej naszej Ojczyzny?"

Min. Zawadowski przemówił także w języku francuskim, wyjaśniając licznie zabrannym cudzoziem-



W tym klasztorze Słowacki przebywał w czasie podróży na Wschód w 1837 r. i tutaj napisał poemat „Anhelli".

com, kim był Słowacki i dlaczego czcimy jego pamięć i dzieło, które tu napisał.

Następnie zabrał głos prezes Komitetu wmurowania Tablicy ks. dziekan O. Malinowski, który m. in. powiedział: „Jest objawem charakterystycznym dla Polaka, że kiedykolwiek i gdziekolwiek znajdzie się on wysiedlony z własnej Ojczyzny na ziemie obce, pierwszym odruchem serca stawia sobie pytanie: czy jest tutaj coś, co ten obcy mi świat łączy z Polską? I jeżeli natrafi na jakiś ślad wskazujący na choćby tylko dalekie punkty styczne, wtenczas w obcym środowisku ma dla siebie jakieś oparcie.

Odczułem to, kiedy po dłuższych poszukiwaniach, stanąłem prawie 10 lat temu w pięknym poranek grudniowy na tym miejscu. To samo odczuwamy zebrani w tej chwili, to samo odczują ci wszyscy, co po nas przyjdą, albowiem uwieczniony w tym klasztorze pobyt naszego wieszcza Juliusza Słowackiego, będzie nie tylko pominkiem polskości, ale nawet cząstką Polski w tym kraju.

Jeżeli Słowacki ukazuje się nam jako mistrz słowa i mowy polskiej, to wszakże cenimy w nim przede wszystkim poetę, który dążył zawsze, a zwłaszcza w ostatnim okresie swej twórczości, do osiągnięcia najwyższej wyżyny ducha i czystości serca. Pobyt je-

---

MIŁOSZ

ODWET

W numerze 17 Tygodnika APW wydrukowaliśmy opowiadanie „Miłosza", 19-letniego plutonowego A.K. p.t. „Wyrok". Obecnie dajemy drugie wspomnienie tegoż autora z walk Polski Podziemnej.

Listopad 1943 r. — to niekończąca się seria masowych rozstrzeliwań na ulicach Warszawy.

Ludność stolicy nie opuszcza prawie mieszkań. Ulice jakby wymarły. Przepełnione normalnie do szczytu możliwości tramwaje — świecą pustką. Na słupach reklamowych widnieją spisy rozstrzelanych członków P.Z.P. (Polski Związek Powstańczy).

Przeciętna dzienna liczba ofiar wynosi około 100 zamordowanych, spokojnych mieszkańców obu płci w wieku od lat 16 do 70, złapanych na ulicy lub wyciągniętych z mieszkań. „Przestępstwa" ich nie polegają wcale na przynależności do organizacji konspiracyjnych. Wystarczy, że są Polakami. Nikt ich też nie przesłuchuje, nie bada. Trzeba jednak zachować chociaż pozory postępowania w myśl obowiązujących przepisów w cywilizowanym świecie. Najłatwiej więc „udowodnić" przynależenie do ruchu podziemnego.

Płynęła obficie męczeńska krew po Al. Niepodległości, Piusa XI, Nowym Świecie, Puławskiej, Placu Teatralnym, Al. Jerozolimskich i Pradze. Napozór zastraszona ludność Warszawy każdorazowe miejsca straceń zasypywała biało-czerwonymi kwiatami. Nieznana ręka malowała na murach tuż pod okiem żandarmerii niemieckiej znak krzyża i kotwicę Polski Walczącej.

Akty okrutnego terroru miały być ostatnim przekonywującym argumentem niemieckiego okupanta, mającym na celu złamanie coraz to wzrastającego czynnego oporu narodu polskiego. Pomylił się jednak wróg i tym razem. Polaka można czasem zastraszyć, lecz nigdy złamać. Szybko też Warszawa otrząsnęła się z chwilowego przestrachu. Echa salw egzekucyjnych zapadały głęboko w serca i zrodziły żądzę odwetu — sprawiedliwego ukarania zbrodniarzy. Stolica jak ranny niedźwiedź stanęła do walki. Terrorem płacono za terror. Gestapo przenieść musiało miejsca kaźni z powrotem za druty obozów koncentracyjnych.

■

Mroźna polska noc listopadowa roziskrzyła się gwiazdami nad cierpiącym krajem. Noc — wierny przyjaciel Polski Walczącej — brała pod swój opiekuńczy płaszcz karne szeregi bezimiennych żołnierzy i gdy sztandary ich okrywały się chwałą — mrugała z zadowolenia tysiącami swych oczu. Bo też życie Polski drgało wszystkimi strunami tylko nocą. Dni przechodziły jak koszmarne sny.

Oddział dywersyjny, opuszczając w kilkunastu grupkach Warszawę, połączył się i maszerował zwarcie na miejsce walki. Przed godz. 23 oddział zajął stanowiska przy torze kolejowym. Sprawne ręce minerów w kilku minutach założyły minę. Obserwator, stojący w odległości około 500 mtr. w kierunku, skąd nadejść ma pociąg, oczekuje w spokoju. Wysłany w międzyczasie patrol w stronę lasu, został zatrzymany.

— Stój, kto idzie — pada pytanie z niewidzialnych ust.

— Swój!

— Podejść do podania hasła! —

Hasło, potem odzew; chłopcy poznają się i wchodzą w las. Na kilka, tylko im znanych dźwięków, naśladujących ptaka — z wszystkich stron wyłaniają się cienie dotąd nie widoczne. To reszta oddziału, ukryta dotychczas, przekazuje przywiezioną broń maszynową. Wzmocnieni ilościowo i pod względem uzbrojenia wracają na tor. Obsługi z bronią maszynową zajęły wyznaczone im stanowiska.

Co kilka minut przelatuje ze świstem jakiś pociąg. Światełko obserwatora nie zabłysło dotychczas. Jeszcze nie ten oczekiwany. Zbliża się godzina 23.30. Po chwili słychać znowu zbliżający się pociąg. Może to już ten?...

Chłopcy przyciągają silniej swe Thompsony. Coraz bliżej i bliżej widać ślepia lokomotywy. Wtem zapala się światełko obserwatora i zatacza koła. Jest. Nareszcie. Pociąg Nr. 5039 nadciąga z łomotem. Wiezie on żołnierzy niemieckich — urlopowiczów, wracających na front wschodni.

Naciśnięcie guzika zapalarki i — huk wybuchającej miny rozdzie-

go na początku roku 1837 na miejscach świętych Palestyny podziałał na niego w tym kierunku decydująco. I kiedy w tym samym roku na Wielkanoc zamknie się w tym oto klasztorze, to przemyśli głęboko doznane tam wrażenia i uczyni ·e treścią duszy bohatera Anhellego. Znamy jego myśl przewodnią: Anhelli miał dowieść skłóconej wewnętrznie wielkiej emigracji naszej, że przyczyną upadku narodu była nie tylko przemoc najeźdźcy, ale także niemoc wewnętrzna ówczesnego pokolenia i dlatego zmartwychwstanie Ojczyzny miało się dokonać przez oczyszczenie się dusz, które poeta widział w miłości, dobroci i jedności wzajemnej. Jeżeli dzisiaj w cichej zadumie składamy hołd pamięci naszego wieszcza, to przede wszystkim pamiętać będziemy o jego dziele, o Anhellim, który oby dla każdego pielgrzymstwa polskiego stał się przewodnikiem, kształtującym ducha narodowego na wygnaniu".

Ks. Malinowski w języku arabskim objaśnił obywatelom miejscowym znaczenie uroczystości dla Polaków i oddał im naszą pamiątkę w opiekę.

Przemówił następnie p. M. Kazwin, poseł do parlamentu libańskiego i właściciel klasztoru dając wyraz radości, że kiedyś wielki poeta polski, a dzisiaj jego ziomkowie, korzystają z gościnności, której Liban udziela Polakom z całego serca. Po tym przemówieniu radca M. Tyszkiewicz wygłosił wiersz J. Słowackiego „Do Matki".

Między wystąpieniami poszczególnych mówców — chór szkolny polskiego gimnazjum i liceum państwowego w Ghazirze pod dyr. por. rez. Romanowskiego odśpiewał „Hymn o zachodzie słońca", który Słowacki napisał w czasie podróży na wschód oraz hymn „Gaude Mater Polonia". Na zakończenie uroczystości uczennice tych szkół wygłosiły wyjątki z „Anhellego", co na zebranych wywarło głębokie wrażenie. Hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła", odśpiewany przez wszystkich zebranych, miał zakończyć uroczystość. Jednakże wystąpiło jeszcze dwóch obywateli z Ghaziru, p. Chbebe i p. Bachos, którzy w języku arabskim i francuskim wyrazili radość swoją z przyjaźni z Polakami, zapewniając, że odsłoniętą tablicę wielkiego poety przyjmują w opiekę jako skarb, który im Polacy powierzają na wieki.

Tak upamiętniony został w Libanie „Anhelli" i jego autor, wieszcz nasz narodowy — Juliusz Słowacki. Jak powiedział Józef Piłsudski w mowie nad trumną z prochami Słowackiego, gdy je na Wawelu między królów składano: „Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami... bo są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają i żyją i obcują między nami".

Juliusz Słowacki obcuje między nami, żołnierzami APW, bo przecie był tu właśnie, gdzie nas losy wojny rzuciły: w Aleksandrii i w Kairze, w El Arish na granicy Egiptu i Palestyny, gdzie napisał „Ojca Zadżumionych", był w Jerozolimie i Betlejem, w Jaffie, Ghazie, Damaszku i Bejrucie — i w klasztorze Beit-Chasz-Bau. Tysiące z nas te drogi zjeździło, jakby jego śladem i z tą samą tęsknotą, myśląc nieraz jak on: „Smutno mi Boże".

Lecz smutek i cicha rezygnacja Anhellego zginęły wraz z jego śmiercią, a rycerz z płomiennej zorzy woła do nas: „Kto ma duszę, niech wstanie, niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych!"

E. J. C.

DECYZJA POLAKA

(Dokończenie ze str. 1)

paru morgach — to przecież czynniki, które z siłą przemożną ciągną miliony serc polskich, rozrzuconych po świecie, zapruszonych w obce środowiska, zawsze obojętne, często wrogie. „I co mnie tu czeka wreszcie na obczyźnie" — mówi sobie ten i ów w rozmyślaniach i rozmowach intymnych ze samym sobą. Tak — ciężkie to rozmyślania i ciężkie ze sobą rozmowy.

Żeby z nich mądrze wybrnąć, trzeba odpowiedzieć sobie na inne pytanie: „A co rzeczywiście da mi powrót?". Żeby dać sobie trafną odpowiedź, na to pytanie trzeba przede wszystkim nie wierzyć oszustom politycznym, którzy szerzą informacje, że w Polsce jest dziś wolność i, że w Polsce jest dziś Polska.

W Polsce niema wolności, w Polsce jest niewola. I nie to tylko jest ważne, że grożą tam represje każdemu. Gdyby nawet ktoś nie stał się przedmiotem represji, gdyby pozostał na „wolności", tak jak „oni" to słowo rozumieją, to i tak życie nie dałoby mu żadnego zadowolenia. Należy bowiem uświadomić sobie to zło straszliwe, które niesie ze sobą totalizm sowiecki (i każdy inny). To zło kulminuje może nie w więzieniu nawet, nie w obozie koncentracyjnym, ale właśnie w tej ich „wolności". Nam chodzi w tej chwili o to, jak wygląda „ich wolność", jak wygląda w tym systemie życie „wolnej" jednostki — wolnej, a jednak stratowanej przez potęgę państwa, zdeptanej w swym poczuciu ludzkich praw, będącej mierzwą ich politycznych zamierzeń i planów. To jest coś, co człowiek powracający do okupowanej Polski musi sobie jasno uświadomić: „Wrócę do Polski, ale nie będą mógł być sobą, nie będę mógł żyć po swojemu i nawet, jeżeli jako niezaangażowany politycznie, nie stanę się odrazu przedmiotem represji, to będę żył jak niewolnik, zmuszony do psiego wysługiwania się swemu panu; całe moje życie będzie jednym lękiem, czy aby dosyć biernie i wiernie się zachowuję, żeby uzyskać prawo pozostawania poza więzieniem — największe prawo, które totalizm ofiarowuje swemu poddanemu". To musi sobie powiedzieć powracający do okupacji.

Rodzina — to wielka rzecz. Ale czy naprawdę pomogę rodzinie? Nie. Nie zdołam pomóc rodzinie. Przeciwnie, stanę się jej ciężarem, powiększę jej niebezpieczeństwo, bo jako żołnierz armii polskiej za granicą rzucę cień „nieprawomyślności" na rodzinę podczas gdy dziś choć na odległość w takiej czy innej formie mogę jej pomagać. Własna ziemia? Powrót na swój grunt? Ależ ta ziemia nie będzie moją, bo prędziej czy później będzie to ziemia kołchozów. Własny domek czy choćby własne mieszkanie? I to nie. Bo przecież już dziś jest dokret ograniczający prawo posiadania własnych mieszkań.

A jeżeli ktoś mimo to dojdzie do wniosku, że go wzywa obowiązek rodzinny, to niech wraca. Ale niech jednocześnie nie głosi, że chce „budować Polskę" i, że powrót jest obowiązkiem „wszystkich Polaków". Bo kto swój indywidualny motyw rodzinny usiłuje przetworzyć na motyw polityczny i narodowy, obowiązujący „wszystkich Polaków" — ten jest szarlatanem.

■

Mamy możność a zatem i obowiązek pracować dla Polski na emigracji. Pomocą w tej naszej pracy są trzy ważne czynniki.

Po pierwsze, Prezydent Raczkiewicz i Rząd nasz idą po linii zdecydowanie niepodległościowej.

Po drugie, panuje absolutna jedność poglądów polskich w sprawie dalszej walki o niepodległość naszego kraju. Gdziekolwiek w świecie są Polacy, wszędzie rządzi ich sercami i mózgami ten sam nastrój i ten sam pogląd, które — mu na tych łamach dajemy wyraz.

Trzeci czynnik pomyślny wielkiej wagi to już wyraźna, choć powolna ewolucja światowej opinii publicznej oraz pewna niezbyt jeszcze duża, ale w dobrym kierunku idąca, ewolucja polityki mocarstw anglosaskich w stosunku do Rosji sowieckiej.

Gdy czynnik ostatnio wymieniony osiągnie odpowiednie natężenie, a pierwsze dwa niezachwianie będą trwały, to ze zmagań naszych ostatecznie wyłoni się — na tle wolnej Europy — niepodległa Polska.

Hasłem naszym nie może być czekanie na ten moment w okupowanym kraju, gdzie nie można działać. Hasłem naszym musi być działanie za granicą, gdzie datę wyzwolenia można przyśpieszyć.

---

ra powietrze. Lokomotywa wpadając w wyrwę wstrzymuje na sobie pietrzące się wagony. W tej samej chwili zrywa się z ziemi grupa grenadierów. Krzyk ginących tłumią wybuchy granatów, rzucanych przez okna do środka wagonów. Jedna seria, za nią druga, trzecia...

Grenadierzy wycofują się pośpiesznie spod pociągu. Na przeciągły gwizdek dowódcy, broń maszynowa otwiera ogień. Jazgotliwe maszynki ani na chwilę nie przerywają ognia, zasypując pociąg gradem pocisków. Jacyś żywi jeszcze i odważniejsi Niemcy próbują się bronić. Szybko jednak obrona ucicha. Ucichają i nasze maszynki na powtórny gwizdek dowódcy.

Oddział opuszcza plac boju na ustalone przedtem miejsce zbiórki. Trzeba sprawdzić stan. Szybko tworzy się dwuszereg.

— Trzech jeszcze brak — melduje Kostek.

Wszystkie oczy wypatrują niespokojnie w kierunku toru. W ciemności nocy wychylają się jakieś cienie. To Sońka i Tońko. Niosą jakieś ciało. Tońko melduje krótko:

— Panie Poruczniku, Rysiek zabity!

Rysiek to najmłodszy żołnierz oddziału. Zginął wymierzając karę tym, którzy mordowali jego braci. Śmierć tego lubionego przez wszystkich chłopca okrywa żałobą nasze serca. Ręce zaciskają się kurczowo wokół broni. Chce się wracać i zabijać, zabijać bez pamięci. Okazji będzie jeszcze więcej. Oddział opuszcza miejsce marszem ubezpieczonym, kierując się w stronę Warszawy.

Trudno jest przebyć 30 klm. jednym tchem. Na postojach rzucają się chłopcy na zmarzniętą ziemie i odpoczywają. Odpoczywają spokojnie, gdyż wiedzą, że bronią ich wystawione na wszystkie strony posterunki. Pragnienie dokucza okropnie. Nigdzie po drodze nie spotkano wody. Maszerując dalej oddział przechodzi przez wieś. Zatrzymujemy się przy pierwszym folwarku. Z domu dochodzą dźwięki muzyki. Po wodę idzie Kostek zabierając trzech kolegów. Ale nieufni gospodarze nie kwapią się do otwarcia drzwi. Dopiero słowo polskiego żołnierza działa jak magiczne zaklęcie i dom stoi otworem.

— Proszę nam dać trzy wiadra wody i kilka kubków — poprosił Kostek.

Panienki uwinęły się szybko i chcą same odnieść. Na to jednak pozwolić nie można, gdyż siła oddziału nie może być ujawniona. Posmutniały rumiane twarzyczki. Kobiety i mężczyźni patrzą roziskrzonymi oczami na to polskie wojsko w cywilu. Wiszące na ramionach Thompsony stają się atrakcją. Gospodarze zapraszają chłopców do stołu, nikt jednak nie korzysta z gościnności, myśląc przede wszystkim o kolegach. Rzuca się też bractwo do wody, jakby to był najprzedniejszy trunek. Po odniesieniu wiader, czwórka opuszcza dom, unosząc ze sobą błogosławieństwo mieszkańców.

Oddział rusza dalej. Z końca dochodzą słowa popularnej piosenki: „Naszą jest noc, bo oprócz niej nie mamy nic". Nad ranem oddział rozpływa się w przedmieściach stolicy.

■

Komunikat w Biuletynie Informacyjnym podał: „W wyniku przeprowadzonej akcji odwetowej w miejscowości X wysadzono i zaatakowano pociąg pospieszny Berlin—Warszawa—Mińsk. Około 200 Niemców zostało zabitych. Straty własne — 1 żołnierz".

Ciało tego młodego żołnierza zostało później pochowane na powązkowskim cmentarzu wojskowym.

POGŁĘBIANIE SIĘ RÓŻNIC

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ODROCZENIE KONFERENCJI

Odroczenie do 15 czerwca paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych „Wielkiej Czwórki" oznacza zupełne niepowodzenie prowadzonych rozmów. Mało było w historii dyplomatycznych konferencji, na których praca prowadzona była w tak chaotyczny sposób, jak na konferencji paryskiej. Z tego, co przeniknęło do wiadomości publicznej wiadomo, że gdy ministrowie stwierdzili niemożność kompromisowego załatwienia jednej sprawy, porzucali ją, aby próbować szczęścia przy rozwiązywaniu innego zagadnienia. W ten sposób przerzucano się od zagadnienia Trypolitanii do sprawy żeglugi na Dunaju i od problemu południowego Tyrolu do zagadnienia Erytrei. Oczywista nic z tego nie wyszło.

Obecnie najistotniejsze jest zagadnienie, jakie będą dalsze losy tej konferencji i czy dojdzie w ogóle do zawarcia jakichkolwiek traktatów pokojowych. Pod tym względem wiele materiału do rozważań dostarcza ostatnia mowa amerykańskiego sekretarza stanu Byrnesa, omawiająca wyniki dotychczasowych rozmów paryskich. Najważniejszym momentem tej mowy jest zapowiedź, że jeżeli tego lata na konferencji pokojowej nie dojdzie do porozumienia, to Stany Zjednoczone skierują sprawę traktatów pokojowych na walne zgromadzenie Organizacji Zjednoczonych Narodów, które ma zebrać się we wrześniu w Nowym Jorku. W mowie Byrnesa przebija zdecydowana wola Stanów Zjednoczonych, aby w najbliższym czasie doprowadzić do pacyfikacji Europy, przez wycofanie obcych wojsk ze wszystkich krajów prócz Niemiec.

NIEDOBRE PERSPEKTYWY

Nic jednak nie zapowiada, aby 15 czerwca atmosfera paryska była bardziej przychylna dla budowy pokoju w Europie. Nie bagatelizując znaczenia takich kwestii spornych jak: sprawa Triestu, podział floty włoskiej, rozbrojenie Bułgarii czy Węgier, to w istocie główną przyczyną uniemożliwiającą wszelki kompromis jest głęboka sprzeczność interesów między mocarstwami zachodnimi a Rosją Sowiecką, nie tylko w tym lub owym punkcie Europy, ale w skali światowej. Oczywista tej sprzeczności nie zdoła rozwiązać kompromis w sprawie tego czy innego portu włoskiego — chociaż i do tego jest narazie również bardzo daleko.

Dlatego można przewidywać, że po wznowieniu konferencji paryskiej sytuacja będzie taka sama, jak dziś. Znając technikę pracy dyplomatów sowieckich można nawet przewidzieć, iż w pewnych sprawach, które już poprzednio uznano za „uzgodnione" pojawią się nowe trudności, dla których nie znajdzie się rozwiązania. W tych warunkach przed mocarstwami zachodnimi staną dwie alternatywy: albo zwołać konferencję pokojową bez udziału Sowietów, a co zatym idzie również bez ich wszystkich satelitów, albo wykonać plan amerykański i przekazać ten ciężar zgromadzeniu Zjednoczonych Narodów.

Oba te rozwiązania nie prowadzą do celu. Nie okiełznają one bezkarnie hulającego w Europie chaosu. Znacznie bardziej skuteczne może być trzecie wyjście, na które wskazujemy od dawna, a polegające na tym, że państwa zachodnie zawrą oddzielne traktaty pokojowe z tymi krajami Europy, które nie są w orbicie sowieckiej, np. z Włochami. Że w tym przekonaniu nie jesteśmy odosobnieni, świadczy chociażby opinia wpływowego dziennika londyńskiego „Daily Mail", który, komentując mowę Byrnesa, pisał: „Jeżeli Rosja nie zgodzi się na zwołanie konferencji pokojowej i stanowiskiem swym sama doprowadzi do podziału świata na Zachód i Wschód, to Zachód będzie musiał przyjąć to wyzwanie i objąć przewodnictwo w obronie wszystkich krajów przeciw sowieckiej agresji.

RYWALIZACJA O NIEMCY

Jak niemożliwy jest obecnie kompromis między światem Zachodu i Wschodu świadczy to, co się dzieje teraz w Niemczech. Sowiety z jednej strony, a Anglia z drugiej, zabiegają o pozyskanie sobie sympatii narodu niemieckiego, przy czym pierwsi posługują się dla tego celu niemieckimi komunistami, a drudzy chcą użyć socjaldemokratów. Dlatego, jak to zauważył słynny publicysta amerykański Lippman, projekt 25-letniego traktatu czterech mocarstw gwarantującego rozbrojenie Niemiec, wysunięty przez Byrnesa, jest całkowicie nierealny. Niemcy bowiem nie są dziś terenem współpracy mocarstw, ale najostrzejszej rywalizacji.

Z polskiego punktu widzenia nie można przesadzić w podkreślaniu niebezpieczeństwa takiej sytuacji. Zakończenie wojny nie przyniosło nam realizacji celów, o któreśmy walczyli, ale jedynym faktem pozytywnym dla nas było rozpadnięcie się w gruzy potęgi niemieckiej, która przez tysiąc lat zawsze zagrażała naszemu istnieniu nie tylko państwowemu, ale również biologicznemu. Gdyby obecna słabość Niemiec mogła być utrzymana na stałe, to wbrew ponurym perspektywom dnia dzisiejszego nasze widoki na przyszłość nie są bynajmniej tak ciemne. Odtąd mielibyśmy tylko jednego wroga na Wschodzie, zamiast jak dotychczas w historii kilku ostatnich wieków — dwóch śmiertelnych wrogów.

Zabieganie o przychylność Niemców musi doprowadzić prędzej czy później do odrodzenia się potęgi militarnej Rzeszy, co w każdym układzie sił międzynarodowych oznaczałoby nowe niebezpieczeństwo dla narodu polskiego. Dlatego trzeba przestrzec świat zachodni przed tymi próbami. Jedynym mocarstwem zdolnym dziś opanować dusze niemieckie i uczynić z Niemców oddanych sobie niewolników są Sowiety. Wszelkie próby wzmocnienia lub tylko oszczędzenia Niemców wyjdą w ostatecznym rachunku zawsze na korzyść Sowietów. Dlatego z polskiego punktu widzenia należy mieć sympatię dla francuskich planów oddzielenia od Niemiec Zagłębia Ruhry, co byłoby jedyną gwarancją unieszkodliwienia Niemiec na zawsze. Wielka Brytania zaś może znaleźć na kontynencie europejskim lepszych partnerów dla przeciwstawienia się agresywnemu imperializmowi sowieckiemu.

PRZYKŁAD CZECHOSŁOWACJI.

Od pewnego już czasu polityka brytyjska i amerykańska stale wskazują na konieczność wydatnego zmniejszenia lub nawet całkowitego ewakuowania wojsk wszystkich wielkich mocarstw z różnych krajów Europy, słusznie rozumując, że w pewnych warunkach może to być poważny krok na drodze do pacyfikacji. Wiadomo, że sprawa ta w Paryżu była nawet przedmiotem przetargów: ewakuacja Włoch wzamian za ewakuację Rumunii. Mołotow miał się na to nie zgodzić i zamiast Rumunii proponował Bułgarię. Potym, podobnie jak inne sprawy, zagadnienie to utknęło na martwym punkcie. Nie zdołano również namówić Sowietów do wydatnego zmniejszenia swych garnizonów w Austrii, które są plagą gorszą od szarańczy.

Jak dalece nierealne są nadzieję, iż w tej sprawie można z Moskwą osiągnąć jakikolwiek kompromis, świadczy wydany przed kilkoma dniami komunikat rządu czeskiego donoszący o zgodzie na 10-dniowy przemarsz wojsk sowieckich przez terytorium tego państwa z krajów naddunajskich do Niemiec. A więc Czechosłowacja, kraj sojuszniczy, która dopiero niedawno tak uroczyście świętowała i „radośnie żegnała" ostatnie oddziały sowieckie, opuszczające jej terytorium, znowu cieszyć się będzie widokiem krasnoarmiejców. Pojęcie suwerenności państwowej w sowieckiej strefie interesów nie istnieje. Bez względu na chwilowe ewakuacje takich czy innych obszarów, Moskwa zamierza na stałe kontrolować nie tylko pod względem politycznym i gospodarczym, ale również wojskowym, cały obszar leżący na wschód od żelaznej kurtyny Szczecin—Triest. To samo odnosi się do Persji i Mandżurii.

WAŻNE WYBORY

Komunikat o przemarszu wojsk sowieckich przez Czechosłowację jest jeszcze dlatego charakterystyczny, że wydany został na pięć dni przed wyborami do parlamentu czeskiego i że w tę niedzielę, kiedy wybory będą się odbywać, wojska sowieckie znajdować się będą na terenie kraju. Powszechnie zrozumiane to zostało jako sowieckie ostrzeżenie dla Czechów: bez względu na to, kogo wybierzecie do parlamentu, o polityce waszej decydować będzie nie parlament w Pradze, ale Stalin na Kremlu. Być może tłumaczy to, dlaczego wielu polityków czeskich w rozmowie z zagranicznymi dziennikarzami wyrażało obawę, że wybory mogą się skończyć ... zbyt wielką klęską komunistów, coby ściągnęło na Czechosłowację złość Moskwy. Mimo tego wybory będą miernikiem nastrojów w Środkowej Europie i mogą mieć pewne znaczenie moralne.

Daleko jednak większe znaczenie będą miały wybory w dwóch europejskich państwach nie leżących w strefie sowieckiej: we Francji i we Włoszech, które odbędą się 2-go czerwca. Oba państwa są tradycyjnymi bastionami kultury zachodniej i wybory będą w istocie wielkim plebiscytem, w którym każdy z tych narodów wypowie się, czy chce nadal pozostawać w tej wspólnocie kulturalnej, czy też stać się bezwolnym terenem infiltracji wpływów Wschodu. Choroskopy co do wyniku wyborów są dość pocieszające: naogół przewiduje się poważną redukcję wpływów komunistycznych w jednym i drugim państwie. Jeżeli tu i tam uda się stworzyć stałe rządy bez komunistów, to ten fakt może mieć ogromne znaczenie dla przyszłości całej Europy.

INDIE

Rozmowy trwające przez cały tydzień w Simlah między delegacją rządu brytyjskiego, a przywódcami Indii, narazie przerwane, nie przyniosły żadnych efektywnych rezultatów. Najważniejszym jednak dotychczasowym sukcesem Aglików jest doprowadzenie do kontaktu bezpośredniego między przywódcą Ligi Muzułmańskiej — Jinnah, który żąda niepodległości Pakistanu, a Panditem Nehru — przywódcą hinduskiego Kongresu, kierującym olbrzymią masą Hindusów. Uprzednio ci dwaj przywódcy nie rozmawiali ze sobą w ogóle. Anglicy czynią wszystko, by uporządkować sprawy Indii.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. JERUSALEM PRESS LTD. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.